NA STR. 5 GAWĘDA: „A WY, PO KTÓREJ STRONIE?"

GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
PRICE 6 D.

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. LONDYN, 3 października 1954 NR. 40/284

W Europie Wschodniej i nad Pacyfikiem

Arcybiskup Melbourne przeczy p. Attlee

który mówi o wolności religii w Chinach komunistycznych

PRZYJACIELSKA wizyta delegacji brytyjskiej Labour Party, która pod przewodnictwem p. Attlee odwiedziła Moskwę i Pekin, wywołała głośne i stanowcze głosy protestu na obu półkulach, a głównie w Stanach Zjednoczonych. Gdy zaś parlamentarzyści brytyjscy nie ograniczyli się do owej niezrozumiałej kurtuazji, lecz p. Attlee złożył ponadto oświadczenie, iż jego zdaniem w komunistycznych Chinach nie ma żadnych dążności do wytępienia religii i że chrześcijanie mogą tam wykonywać swobodnie praktyki religijne. — wówczas arcybiskup Melbourne, Daniel Mannix złożył oświadczenie, zaprzeczające tym twierdzeniom i cytujące druzgocące cyfry i fakty.

5 BISKUPÓW ZABITYCH 8 UWIĘZIONYCH 70 WYDALONYCH

„Rozmawiałem sam — oświadcza arcybiskup Mannix — z misjonarzami katolickimi, którzy od lat pracowali w Chinach i zostali najpierw uwięzieni a następnie wydaleni z Chin jedynie z powodu wykonywania swych czynności religijnych. Mam przed sobą listę pięciu biskupów, w tym jednego Chińczyka, którzy zmarli w więzieniu za wiarę. Mam również przed sobą nazwiska ośmiu biskupów, którzy są w więzieniach, 70 biskupów i 60 księży europejskich wydalonych z Chin, a także wiele setek księży chińskich, zakonnic i zakonników, którzy przebywają w więzieniach.

„Prześladowania nie ograniczają się oczywiście tylko do katolików. Nie będący katolikiem Chińczyk, przewodniczący chińskiego Stowarzyszenia Misji Zagranicznych, w wywiadzie udzielonym ostatnio w Melbourne stwierdził, że chrześcijanie są w Chinach ścigani i prześladowani i że w jednej tylko prowincji z 206 kościołów chrześcijańskich 200 zostało zamkniętych przez komunistów.

„WIDZIAŁ I SŁYSZAŁ TYLKO TO, CO MU POZWOLONO"

„Te i tym podobne inne, niezliczone fakty — stwierdza dalej arcybiskup Mannix — nie dają się pogodzić z oświadczeniem p. Attlee. Jestem pewien, że p. Attlee jest niezdolny do popełnienia świadomego fałszu lub nieścisłości. Mogę więc tylko sądzić, że w czasie swej krótkiej wizyty w Chinach widział on i słyszał jedynie to, co komuniści życzyli sobie, by widział i słyszał. Jeśli potrafili oni wprowadzić go tak całkowicie w błąd w sprawach religii, jest bardzo możliwe, że starali się wprowadzić go również w błąd w innych sprawach. P. Attlee powraca do kraju wierząc bez zastrzeżeń w to, co mu powiedziano w Chinach. Australijczycy jednak żyją w pobliżu Chin. Nie można im się dziwić, że kłopoczą się głęboko, że to, co wydarzyło się we Wschodniej Europie, mogło się również wydarzyć nad Pacyfikiem."

MILCZENIE PO POWROCIE

Gdy delegacja Labour Party powróciła do Londynu po pielgrzymce do Moskwy i Pekinu, zgłosił się do niej na lotnisku przedstawiciel katolickiego „The Universe" z prośbą o oświadczenie. Było to we wtorek, 12 września. Sekretarz Labour Party, p. Morgan Phillips, odmówił wówczas odpowiedzi na jakiekolwiek pytania. Nazajutrz, w środę, dziennikarz próbował ponownie uzyskać odpowiedzi na swe pytania i ponownie bezskutecznie, p. Morgan Phillips bowiem milczał w dalszym ciągu. We wtorek po południu przedstawiciel „Universe" ustalił wizytę u p. Morgana Phillipsa na drugi dzień w Transport House. Przyszedłszy jednak w określonym czasie, nie zastał urzędnika, który zamówił wizytę, a p. Morgana Phillipsa nie można było znaleźć. Oświadczono mu później, że pytania jego zostały przekazane p. Morganowi Phillipsowi, ten jednak odparł, iż są to problemy, o których najlepiej będzie mógł mówić p. Attlee, ponieważ on sam nie posiada na te tematy szczegółowych informacji. W tym miejscu „Universe" zarzuca p. Phillipsowi, iż to on właśnie zapewnił przed wyjazdem, że oskarżenia kół katolickich o prześladowaniach religijnych w Chinach komunistycznych będą wzięte pod uwagę w czasie podróży.

NIEFORTUNNA WIZYTA

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej kompromitującego, a zarazem niezwykle szkodliwego niż niewczesna podróż wybitnych polityków socjalistycznych angielskich do dwóch stolic wojującego komunizmu i bezpośnictwa. Oto właśnie w tym samym czasie nastąpiły napaści sowieckie na samoloty amerykańskie na Dalekim Wschodzie i przygotowania komunistów chińskich do inwazji Formozy. Oto właśnie po powrocie z tej podróży minęła rocznica uwięzienia w nieznanym miejscu kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski. I właśnie w takim momencie były premier brytyjski nie tylko ściska dłonie czerwonych katów, ociekające krwią tysięcy ludzi cierpiących za wiarę, ale — wierząc naiwnie słowom komunistów — ogłasza światu, że w Chinach panuje wolność religijna.

Socjaliści brytyjscy mogą sobie zatykać uszy na krzyk mordowanych ofiar i zamykać oczy, by nie widzieć obrazu męczenników za wiarę na Dalekim Wschodzie. Ale nie wolno im twierdzić, że czarne jest białym a białe czarnym.

CO SIĘ STAŁO Z KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM?

Można sobie bez trudu wyobrazić, że podobnie jak do Moskwy i do Pekinu, delegacja brytyjskiej Labour Party wybrała się na wycieczkę na przykład... do Warszawy. Że p. Attlee, nie znając języka polskiego, podobnie jak nie zna chińskiego, pyta Cyrankiewicza albo Radkiewicza o sytuację Kościoła i o wolność religijną w Polsce. Cóż mogliby oni mu odpowiedzieć? Jeśli nie odparliby grubiańsko, że to są sprawy wewnętrzne „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej", do których nikt nie powinien się mieszać, to na pewno nie wymieniliby gościowi brytyjskiemu ani cyfry uwięzionych: 10 biskupów i 850 księży, ani cyfry zlikwidowanych szkół katolickich, zgromadzeń zakonnych, seminariów duchownych, prasy katolickiej i organizacji religijnych. I gdyby, przypadkowo, p. Attlee uścisnął dłoń temu człowiekowi, który podpisywał nakaz aresztowania Prymasa Polski i zapytał się następnie: co się stało z kardynałem Wyszyńskim? — ten znalazłby na pewno odpowiedź taką, jaką p. Attlee mógłby spokojnie ogłosić po swej wizycie i z której wynikałoby ponad wszelką wątpliwość, że w Polsce panuje całkowita wolność religijna.

Ale to nie zmieniłoby prawdy o tych faktach, które wydarzyły się zarówno w Polsce pod okupacją komunistów moskiewskich, jak na Dalekim Wschodzie pod okupacją komunistów chińskich.

T. B.





Z KONGRESU SODALICJI MARIAŃSKICH W RZYMIE Fot. „Veritas"
U góry: Ks. arcybiskup Gawlina przemawia na zakończenie Kongresu. Na dole: Grupa sodalisek polskich z Anglii na Placu św. Piotra przed wejściem do Bazyliki.
(Reportaż o Kongresie na str. 2)

ZAKONNICE W POLSCE W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH ?

„Sunday Dispatch" w korespondencji Waltera Farr podaje wiadomość, dotychczas niepotwierdzoną z żadnych innych źródeł, wiadomość tak potworną, że podajemy ją na razie jedynie z zastrzeżeniem tego źródła.

Podobno Bezpieka w Polsce aresztowała tysiące zakonnic i skierowała je do „koncentracyjnych klasztorów", prowadzonych przez komunistów. Inne zakonnice pozostawiono o setki mil od ich klasztorów bez żywności i pomieszczeń. Większej ilości dużych klasztorów używa się jako obozów koncentracyjnych, tak n.p. były klasztor franciszkanów w Kobylinie pod Poznaniem mieści obecnie 200 uwięzionych zakonnic.

Według Waltera Farr w prowincji Opole do 33 domów zakonnych przybyli uzbrojeni milicjanci w okresie od 3 do 24 sierpnia, przeważnie o godzinie 4 rano, dali zakonnicom kilka godzin czasu na spakowanie rzeczy i odwieźli następnie ciężarówkami do obozów. W Jugowie pod Kłodzkiem oświadczono zakonnicom, że będą musiały wykonywać prace przymusowe w rolnictwie. W Birawie 30 zakonnic skierowano do pracy w kopalni soli pod Krakowem. W okręgu Olsztyna były cztery raidy komunistów na domy zakonne od 2 do 12 sierpnia. W Katowicach było dziesięć raidów w ciągu sześciu tygodni. W Zabrzu aresztowano wszystkie zakonnice z wyjątkiem dwóch w wieku ponad 80 lat.

Podobne obławy odbywają się także w Czechosłowacji.

Najbliższa przyszłość wykaże, czy wiadomości „Sunday Dispatch" są ścisłe. Jeśli tak, to ten nowy, straszliwy zamach na wolność religii w Polsce pozostaje niewątpliwie w związku z niedawnym mianowaniem nowego kierownika „Urzędu do Spraw Wyznań" Jana Izydorczyka, byłego ambasadora bierutowego w komunistycznych Niemczech wschodnich.

Do sprawy tej powrócimy.

KALENDARZYK

PAŹDZIERNIK

3 n 17 po Ziel. Św., Teresy od Dziec. Jezus
4 p Franciszka w.
5 w Placyda i tow. mm.
6 ś Brunona w.
7 c N. M. P. Różańcowej
8 p Brygidy wd.
9 s Jana Leonardi w.

FAZY KSIĘŻYCA
Wtorek, 5 października
Pierwsza kwadra.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA OFIAR NR 40

K. Kuźnicki 6 s., Roman T. 1.10.0, Leon K. 3 s., H. Kaźmierczak 5 s., M. Hupczyk 13 s., S. B. 3 s.

Razem £ 3.0.0. Bóg zapłać.

WEEK-END DYSKUSYJNY katolików polskich w Szkocji

W dniach 9 i 10 października odbędzie się w Glasgowie pierwszy doroczny week-end dyskusyjny katolików polskich w Szkocji, organizowany wspólnie przez Polską Akcję Katolicką i PKSU „Veritas" na temat „Kościół a postęp".

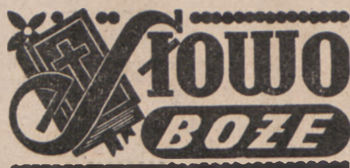
Szczegółowy program obejmuje: w sobotę, 9 października o godz. 4.30 błogosławieństwo w kościele św. Patryka, o godz. 6.00 wspólną kolację w Domu Kombatanta i o godz. 7.30 pierwsze zebranie dyskusyjne.

Otwarcia week-endu dokona p. M. Ignasiński, prezes Koła Glasgow Akcji Katolickiej, zagai obrady tematem „Postęp na chłopski rozum — próba definicji i analizy" p. A. Malkiewicz. Pierwszy referat pt. „Wiedza i wiara" wygłosi prof. dr Tadeusz Felsztyn, po czym odbędzie się dyskusja.

W niedzielę, 10 października, odbędzie się w ramach week-endu Msza św. o godz. 10 w kaplicy przy Cheapside Road. O godz. 10.45 śniadanie w Domu Kombatanta, o godz. 11.45 drugie zebranie dyskusyjne z referatem p. A. Malkiewicza na temat „Przemiany społeczne i polityczne w perspektywie Kościoła" oraz dyskusja. Po przerwie obiadowej w godzinach 1,15 — 1.00. w czasie której nastąpi obiad w Domu Kombatanta, odbędzie się trzecie zebranie dyskusyjne o godz. 3, na którym referat — krótkie zagajenie dyskusji wygłosi p. J. Sławikowski na temat „Komunizm — kapitalizm — Kościół". Z kolei nastąpi dyskusja nad drugim i trzecim referatem: dyskusja ogólna o postępie oraz podsumowanie omówionych tematów i dyskusji, którego dokona p. W. Jarecki.

Osoby pragnące wziąć udział w week-endzie dyskusyjnym winny przesłać zgłoszenia pod adresem: A. M. Stankiewicz, 419, North Woodside Road, Glasgow N. W., podając, w których zebraniach i posiłkach pragną uczestniczyć. Organizatorzy mogą zapewnić pewną ilość bezpłatnych noclegów. Ceny posiłków: śniadanie 1/6, obiad i kolacja 3/- lub à la carte.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LEKARSTWA DO POLSKI!



SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

LEKCJA
(Ef. 4, 1-6)

Bracia: Proszę was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedno drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich i jest we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA
(Mat. 22, 34-46)

W on czas: Przystąpili do Jezusa faryzeusze: i zapytał go jeden z nich uczony w Prawie, kusząc go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa go Panem, jakże jest synem jego? A nikt nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał go od onego dnia więcej pytać.

Kongres Sodalicji Mariańskich w Rzymie

w dniach 8-12 września

W ciągu 4 dni obradował w Rzymie pierwszy Światowy Kongres Sodalicji Mariańskich; zgromadził on przedstawicieli 60 narodów reprezentowanych przez z górą 15.000 osób. Otwarcia zjazdu dokonał Ojciec św.

W dniu 8 września w święto Narodzenia Matki Boskiej o godzinie 6 sodalisi-pielgrzymi stawili się ze sztandarami w Bazylice św. Piotra. Odśpiewano szereg pieśni. Gdy wniesiono Ojca św. rozległy się z tysięcy ust okrzyki, machano rękami, a od strony polskiej delegacji, gdzie parę sodalisek było w kostiumach krakowskich, powiewały chorągiewki biało-czerwone. Ojciec św. zasiadł na tronie przed Konfesją; gdy się uciszyło rozpoczął przemówienie w języku francuskim, wskazując na cele Sodalicji w świetle nowych wytycznych. Kongres obecny ma dać impuls do odrodzenia duchowego wszystkich Sodalicji na świecie ku większej chwale Bożej przez bardziej ścisłą selekcję kandydatów, większą łączność z hierarchią duchowną i ściślejszą współpracę z innymi organizacjami o charakterze apostolskim. Postulaty te Papież szeroko uzasadnił w połączenie z czcią należną Matce Najświętszej Orędowniczce Sodalisów. Na zakończenie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa apostolskiego.

Obrady kongresu poświęcone były rozwijaniu i komentowaniu tez, podanych jako dyrektywy przez Papieża. Co rano w czasie trwania zjazdu w różnych kościołach odbywały się nabożeństwa dla Sodalisów wszelkich narodowości, a kazania były wygłaszane w najrozmaitszych językach i śpiewano różne pieśni. Na ulicach Rzymu spotykało się murzynów z oznaką sodalicyjną, przedstawicieli rasy żółtej, rasy ciemnej, młodzież i ludzi dojrzałych.

Wieczory poświęcone były różnym manifestacjom. W czwartek wieczór w starym parku w willi Borghese pod gołym niebem na scenie rzęsiście oświetlonej, gdzie tło stanowiły sztandary sodalicyjne, grupy młodzieży ze wszystkich stron świata łączyły się w przedstawieniu, będącym hołdem wiekowym tradycjom. W strojach narodowych Polacy, Hiszpanie, Bretończycy tańczyli; ci i inni śpiewali chóralnie, orkiestra młodzieży belgijskiej grała, Włosi wyświetlili film pod tytułem „Donna del Paradiso". Piątkowy wieczór był poświęcony Sodalisom „zza kurtyny" i prześladowanemu Kościołowi. W parokilometrowym pochodzie delegacje z rozwiniętymi sztandarami udały się do Colosseum z Santa Maria Maggiore, skąd po wspólnie odmówionym różańcu ruszył orszak migający tysiącami światełek. W Colosseum przy blasku kaganków odprawiono drogę krzyżową; modlitwy poszczególnych stacji i krótkie przemówienie wygłoszono kolejno w językach narodów spoza żelaznej kurtyny.

Polski udział w zjeździe był bardzo znaczny, zgodnie z tradycjami Sodalicji Mariańskich w Polsce. Dyrektorem Światowego Związku Sodalicji został mianowany od paru miesięcy ks. arcybiskup Gawlina i pod jego auspicjami odbywał się Kongres. Hymnem oficjalnym, tłumaczonym na łacinę był polski hymn sodalicyjny „Błękitne rozwińmy sztandary". Polskie nabożeństwo odbyło się w kościele św. Stanisława we czwartek. Celebrował je Ks. Arcybiskup, chór kolegium polskiego i cały kościół śpiewał polskie pieśni. Delegacja polskich Sodalicji pochodziła z Anglii, Włoch i Brazylii.

Ciekawą i dobrze zorganizowaną była wystawa sodalicyjna w kolegium Bellarmino u jezuitów.

Zamknięcie Kongresu nastąpiło na placu hiszpańskim w sobotę, 11 września wieczorem. Zgromadzone delegacje ze sztandarami złożyły wieńce u stóp pomnika Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Odśpiewano pieśni. Ks. Arcybiskup Gawlina przemawiał w pięciu językach do uczestników Kongresu, reasumując osiągnięcia i wskazując drogę życia, którą ma kroczyć Sodalis Marianus oraz cel, który ma osiągnąć.

Zofia Bulhak-Jelska

MŁODZIEŻ POLSKA W LOURDES I W SANTIAGO DE COMPOSTELA

Wzorem lat ubiegłych i w tym roku grupa młodzieży polskiej z Wielkiej Brytanii udała się na pielgrzymkę - wycieczkę. Droga wiodła przez Lourdes, by tam zgodnie z intencjami Roku Maryjnego złożyć hołd Matce Bożej. Od groty Massabielskiej, gdzie złączeni z wielotysięcznym tłumem pielgrzymów z całego świata ofiarowaliśmy modlitwy w intencji swych rodzin, kraju i nas samych, chwaląc Pannę Świętą w niezwykłej, nocnej procesji, ze światłami w ręku, pieśnią „Po górach, dolinach..." — udaliśmy się poprzez Pireneje do słonecznej Hiszpanii. Celem było Santiago de Compostela, jedno z najstarszych miejsc pielgrzymek, grób św. Jakuba Apostoła.

Do cudami słynącej Composteli od wieków udają się niezliczone tysiące wiernych, a szczególnie udają tam się w tych latach, gdy uroczystaść św. Jakuba przypadnie w niedzielę, gdyż rok taki ogłasza się wówczas w Hiszpanii jako Rok Święty.

Po raz ósmy w ciągu obecnego stulecia Hiszpania obchodzi swój Rok Święty, a do rzesz pielgrzymów podążających do Composteli pięknym pradawnym szlakiem dołączyła w tym roku grupa polskiej młodzieży. Przejechaliśmy około dwa tysiące kilometrów odwiedzając po drodze Madryt, Toledo, Eskorial, by stanąć w Vigo i aby odbyć stąd część drogi pieszo, łącząc się w ten sposób duchowo z tymi, których przez wieki ta sama wiara wiodła do grobu św. Jakuba Apostoła.

Trudno nie wspomnieć o wyrazach szczerej życzliwości i sympatii, jaką żywią Hiszpanie dla Polaków i dla sprawy polskiej. Wyrazem tego było samorzutne, ku naszemu zdziwieniu, przyjęcie nas przez Jego Eminencję ks. kardynała z Santiago de Compostela i słowa, z którymi się do nas zwrócił, radując się, iż może powitać przedstawicieli tego narodu, który tak bohatersko znosi obecne doświadczenia. Zainteresowawszy się losami poszczególnych uczestników pielgrzymki Jego Eminencja zaofiarował jednemu z nas, pragnącemu poświęcić się studiom teologicznym, całkowite utrzymanie i możliwość studiów w Hiszpanii.

Nawiązaliśmy sporo bezpośrednich kontaktów z młodzieżą hiszpańską, które postaramy się utrzymać i pogłębić, może nawet organizując w przyszłości wymianę młodzieży w czasie wakacji letnich. Wyruszyliśmy w świat nazywając tę naszą eskapadę pielgrzymką-wycieczką. Chodziło o wykazanie jak może na najłatwiejszym, ale pięknym jest życie w duchu Matki Najświętszej.

Pielgrzymka wyruszyła w połowie sierpnia z Londynu, przebywając pełne trzy tygodnie w drodze. Uczestniczyło w niej 31 osób.

R. Filbrandt

U SIÓSTR NAZARETANEK

W LORETO

Żywy jest bardzo związek Loreto z Polską. Litania do Matki Boskiej t.zw. litania loretańska szeroko rozpowszechniona nie tylko w ostatnich czasach lecz i o wiele dawniej jak o tym świadczy „Discursus litaniae laurentianae" Miechowity z początku XVII wieku, dzwoneczki loretańskie dzwoniące po dworach i dworkach w czasie burz i nawałnic, obrazki z domkiem Najświętszej Panny i wizerunki czarnej statuetki z herbanu, kaplica polska w Bazylice w Loreto i... cmentarz żołnierzy II Korpusu poległych nad środkowym Adriatykiem, dom dla pielgrzymów sióstr nazaretanek. Ta nić łącząca z polskością oszałamia, ogarnia przyjeżdżającego do Loreto.

Grupka około 50 osób głównie byłych żołnierzy II Korpusu z żonami i dziećmi zajechała do sióstr nazaretanek, by stamtąd udać się na cmentarz i na Mszę św. do Bazyliki, do „swojej" kaplicy.

Niech mi tu na wstępie będzie wolno wyrazić mój zachwyt nad rolą domów zakonnych polskich we Włoszech, gdzie ci Polacy i Polki domy te otwierają dla spragnionych ogniska rodaków, służąc nie tylko pomocą materialną, lecz opieką, wsparciem, radą — jednym słowem sercem. Takim jest też dom sióstr nazaretanek w Loreto.

Miasteczko Loreto, którego racją bytu jest Bazylika, leży na szczycie wzgórza; rozległy widok roztacza się na zielone pola, winnice i na siniejące w oddali morze. Od stóp wzgórza prowadzi do kościoła droga pielgrzymów „Via Sacra", znaczona stacjami-kapliczkami wersetów litanii. Wzdłuż odcinka Via Sacra leży cmentarz polski na skłonie zwróconym ku morzu. Na bramie wejściowej u dołu Chrystus niosący krzyż, na dwóch płaszczyznach szeregi grobów, szeregi białych marmurowych krzyżyków, u góry cmentarza ołtarz z płaskorzeźbą Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wszystko tonie w kwiatach i w zieleni. Potężna symbolika przemawia głęboko.

Obchód 15 sierpnia rozpoczął się od pójścia na cmentarz, gdzie ks. Władysław Rubin duszpasterz Polaków we Włoszech i organizator uroczystości przemówił gorąco do zebranych rodaków i odmówił modlitwę za dusze poległych. Uczestnicy obchodu udali się do Bazyliki na Mszę św. w kaplicy polskiej. Kaplica jest ozdobiona freskami, z których boczne przedstawiają odsiecz wiedeńską i Cud nad Wisłą. Msza św. była cicha, gdyż w zapełnionej Bazylice przy wielkim ołtarzu solenne nabożeństwo odprawiał kardynał Borgoncini Duca, opiekun Polaków w czasie wojny, który w kazaniu wygłoszonym mówił o św. Stanisławie Kostce i jego śmierci w dniu Wniebowzięcia.

Po uroczystościach na cmentarzu i w kościele, grupa Polaków wróciła do sióstr nazaretanek, gdzie w dwóch salach czekał przygotowany polski obiad; swobodny nastrój szczerej gościnności usposabiał do rozmów, dzielenia się bolączkami, projektowania pracy kulturalno-oświatowej łączącej rozsianych rodaków po okolicznych miasteczkach. Dobrym duchem, inicjatorem poczynań jest ks. Wł. Rubin, który chociaż tak niedawno objął duszpasterstwo Polaków we Włoszech, wykazał energiczną działalność na polu opieki duchowej.

Z. B-J.

GAZETA NIEDZIELNA

Niedziela, 3 października 1954

O ZNAK KRZYŻA

Sprawa przywrócenia krzyża w godle państwa polskiego, u suniętego z wzoru ustalonego dekretem grudniowym 1927 roku, nie jest jeszcze zamknięta. Przypominamy sobie, że trzy kolejne zjazdy Akcji Katolickiej w W. Brytanii uchwaliły zwrócenie się z odpowiednim dezyderatem do władz, mając na u wadze starą tradycję polską, sięgającą lat świetności Rzeczypospolitej, podjętej uchwałą sejmu z lutego 1919 roku, oraz, i nade wszystko, chcąc w dobie walki z chrześcijańskim charakterem dziejów Polski zadokumentować przez symbol godła państwowego, jak nierozłącznie jest Polska związana z losami chrześcijaństwa. Zdawać by się mogło, że oba te względy są wystarczająco przekonywujące dla każdego, kto ma przywiązanie do przeszłości polskiej i jest chrześcijaninem, choćby nawet niekatolikiem. Niestety stało się inaczej.

Łatwo się domyślić, że sprawa była nie w smak p. Augustowi Zaleskiemu, którego podpis widnieje na owym dekrecie z 1927 roku, w jakim o krzyżu... zapomniano. Ale trudno zrozumieć, dlaczego Towarzystwo Historyczne wydało oświadczenie które posłużyło rządowi do odrzucenia wniosku. Wprawdzie gen. Kukiel, jak można sądzić autor orzeczenia Towarzystwa Historycznego, prostował, że w zasadzie nie sprzeciwia się wnioskowi, ale samo orzeczenie było tak sformułowane, że wytwarza to nastrój nieprzychylny zmianie.

Dobrze więc się stało, iż na ostatnim wieczorze urządzonym przez Towarzystwo Historyczn prof. Stroński rozwinął dalej swą krytykę, wykazującą niezbicie, iż orzeczenie Towarzystwa (a jak twierdzi prof. Stroński, ściślej: zarządu Towarzystwa) jest w sprzeczności ze znanym materiałem historycznym, a wybitny historyk, prof. Halecki, oświadczył w swoim i zebranych, którzy nie zaprzeczyli temu imieniu, iż jak najbardziej przychyla się do propozycji podkreślenia chrześcijańskiego charakteru Polski przez przywrócenie krzyża w godle, oraz, że wyżej omówionego orzeczenia Towarzystwa Historycznego nie widział przed jego wydaniem. Amicus Plato, sed magis amica veritas.

Powtarzamy: trudno zrozumieć, skąd biorą się te opory w sprawie, zdawałoby się bezspornej. Już samo pragnienie zaznaczenia w herbie państwa staro dawnej przeszłości historycznej Polski, dobiegającej za lat dziesiątek, swego tysiąclecia, wystarcza, by przywrócić godł polskiemu wygląd, jaki miało ono przez kilkaset lat z przerwą od 1927 roku do chwili obecnej. Oczywiście znak nie wyczerpuje wszystkiego. Chcielibyśmy aby był on naprawdę symbolem Polski chrześcijańskiej w duchu i w czynie. Lecz nie lekceważymy symbolów, jak nie lekceważy ich antyteza chrześcijaństwa - masoneria.

I mamy prawo żądać, aby w społeczeństwie polskim więcej liczono się z opiniami chrześcijańskimi niż ewentualnym niezadowoleniem ludzi nielubiących znaku krzyża.

P.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

RUCH I NAPIĘCIE

Wszystko jest w ruchu na gruncie międzynarodowym. I to nawet, rzec można, w ruchu przyśpieszonym. Ale nic nie zmierza i nie posuwa się ku rozwiązaniu węzłów i załatwieniu spraw objętych wielkim zatargiem naszych dni między Zachodem a moskiewsko-komunistycznym Wschodem. To zaś znaczy, że napięcie nie maleje, lecz wzrasta, zarówno w Azji jak w Europie, gdyż jednego nie można oddzielić od drugiego i jedno wpływa na drugie.

OCEAN NIESPOKOJNY

Ocean Spokojny jest dzisiaj politycznie Oceanem bardzo Niespokojnym. Nie tylko dlatego, że w obu nie jedynych ale ostatnio objętych działaniami wojennymi obszarach, Korei i Indochinach, niczego nie załatwiono i nie zamknięto, lecz tylko powierzchownie nakryto ogniska, co wzmaga i pręży się wybuchowe. Również dlatego, że w tym stanie rzeczy wytwarza się tam nie tylko nastrój, lecz i ustrój pogotowia.

Wobec dziesięcioletniego, od końca lub niby-końca wojny światowej w roku 1945, naporu komunistycznego w Chinach, Korei i Indochinach, który już dokonał rozległych zaborów, ani trochę za wcześnie nie przyszedł obronny układ Zespołu Południowo-Wschodnio - Azjatyckiego, podpisany 8 września w Manili na Filipinach. Stało się to z pożytecznej i stanowczej podniety polityki amerykańskiej Eisenhower — Dulles. W układzie uczestniczy osiem państw: Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytania, Filipiny, Nowa Zelandia, Syjam, Francja i Pakistan.

Moskwa ogłosiła 14 września sążniste oświadczenie urzędowe, w którym obłudnie przedstawia ten układ jako napastniczy. Kto jest tam, jak wszędzie, napastnikiem, świadczy dziesięcioletni nie mówiąc o poprzednim, bieg zdarzeń, świadczą zagrabione olbrzymie obszary, świadczą ujarzmione przez komunizm miliony i miliony ludności. Ale dla Moskwy opór przeciw jej zaborom i niewoli jest napaścią.

Układ obronny Południowego Pacyfiku podpisano w Manili w miesiąc blisko po zapowiedzi urzędowej Chin komunistycznych, w oświadczeniu prezesa ministrów Czu-En-Lai z 13 sierpnia, uderzenia na Formozę, ostatnią przystań narodowo-chińską Czianga-Kai-Szeka. Wstępne walki czy utarczki już się tam toczą. To bardzo potwierdza słuszność zerwania układu obronnego.

W tym stanie rzeczy, przewódca Labour Party, p. Attlee, wróciwszy 22 września z podróży na Daleki Wschód, a w szczególności do Chin komunistycznych, na lotnisku w Londynie oświadczył:

„Sądzę, że Formoza jest największą trudnością, oraz że, im wcześniej pozbędziemy się Czianga-Kai Szeka i jego wojska, tym lepiej."

Czyli, dać za każdym razem komunizmowi to, czego chce w danej chwili, a będzie spokój... na kilka dni, aż do następnego żądania czy wypadu — napadu.

CO ZAMIAST EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY OBRONNEJ?

Dobrze, iż, po pogrzebaniu 30 sierpnia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, bez zwłoki zabrano się do szukania innego sposobu ustroju obronnego w Europie. Po przygotowawczych podróżach zachodnio-europejskich p. Edena i p. Dullesa w połowie września, zebranie od 28 września w Londynie narady dziewięciu państw, tj. sześciu lądowych, które miały być w Europejskiej Wspólnocie Obronnej, oraz W. Brytanii, Kanady i Stanów Zjednoczonych Ameryki, jest objawem zdrowym i przedsięwzięciem niezbędnym. Ale zadanie będzie trudne.

Bardzo prosty i poręczny wydaje się pomysł brytyjski zastąpienia układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej rozszerzonym układem zachodnio-europejskim, podpisanym w Brukseli 17 marca 1948 na lat 50. Uczestnikami jego były: W. Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg. Pozornie był on skierowany przeciw ponowieniu się napadu Niemiec, ale w rzeczywistości był pierwszym zawiązkiem współdziałania obronnego państw zachodnio-europejskich przeciw naporowi Rosji, po nastaniu od roku 1947 t.zw. zimnej wojny. Układ ten poszedł nieomal w zapomnienie wobec utworzenia już od roku 1949 szerszego układu Północno-Atlantyckiego. Obecnie miałby wskrzeszony układ brukselski być uzupełniony przystąpieniem Niemiec i Włoch (przy pozostaniu Wielkiej Brytanii) i zastąpić niedoszły układ Europejskiej Wspólnoty Obronnej (w którym nie miała bezpośrednio uczestniczyć W. Brytania) znowu w oparciu o układ Północno-Atlantycki.

Naczynie by było, ale zawartość?

Wszystkie trudności, które udaremniły układ Europejskiej Wspólnocie Obronnej, istnieją nadal. Jedną z nich i ważną jest zapewnienie rzeczywiście równego udziału Wielkiej Brytanii. Drugą i główną jest, przy haśle równości, zapobieżenie nieograniczonym zbrojeniom się Niemiec. Robota, jeśli ma być rzetelna, nie będzie łatwa.

St. St.

Z tygodnia

— Siedmiu rybaków polskich opanowało trawler „Puszczyk" u wybrzeży Anglii i uwięziwszy kapitana, politruka i sześciu kolegów wysiadło na ląd prosząc o azyl w Wielkiej Brytanii. Trawler powrócił do Polski.

— Komuniści chińscy nadal grożą inwazją Formozy i przygotowują w Szanghaju flotyllę 50,000 uzbrojonych dżonek motorowych. Stany Zjednoczone zdecydowane są bronić wyspy i koncentrują olbrzymią flotę w jej pobliżu.

— Uroczyste wprowadzenie nowego Delegata Apostolskiego w Wielkiej Brytanii arcybiskupa Geralda O'Hara odbyło się w katedrze westminsterskiej w Londynie w obecności kardynała Griffina, hierarchii katolickiej i członków korpusu dyplomatycznego.

— W Londynie rozpoczęła się konferencja dziewięciu państw w sprawie dozbrojenia Niemiec po odrzuceniu przez Francję projektu przyjęcia Niemiec do armii europejskiej. Projektuje się przyjęcie Niemiec do NATO.

— Jedenastu marynarzy polskich ze statku-cysterny „Prezydent Gottwald" uzyskało azyl polityczny na Formozie. Po aresztowaniu statek został zatrzymany przez narodowy rząd chiński w porcie Kaoshiung.

— W Niemczech odbyły się największe od czasu wojny manewry wojskowe, w których uczestniczyły siły angielskie, kanadyjskie holenderskie belgijskie i amerykańskie. Pozorowano ogień artylerii atomowej i zrzuty spadochroniarzy.

— W portach Londynu i Tilbury zastrajkowali metalowcy, elektrotechnicy i urzędnicy domagając się podwyżki płac. Unieruchomiło to na pewien czas całkowicie stocznie.

Z POLSKI

AKTYWIŚCI HARCERSTWA

W kilkudziesięciu ośrodkach na terenie całej Polski odbywały się specjalne kursy przeszkoleniowe dla nauczycieli szkół powszechnych i średnich w zakresie „pogłębienia wiedzy harcerskiej". Ze szkół niższych przeszkolono na takich kursach w czasie tegorocznych wakacji — 14.000 nauczycieli. (IC)

FESTIWAL FILMÓW SOWIECKICH

Razem z tzw. miesiącem przyjaźni rozpoczął się także VII festiwal filmów sowieckich w Polsce. Festiwal trwał cały miesiąc. Pokazywano w kinach polskich filmy fabularne, długometrażowe i liczne filmy „dokumentarne", wybitnie propagandowe. Każdy film grano najmniej 5 dni w danym kinie. (IC)

KAMPANIA CUKROWNICZA

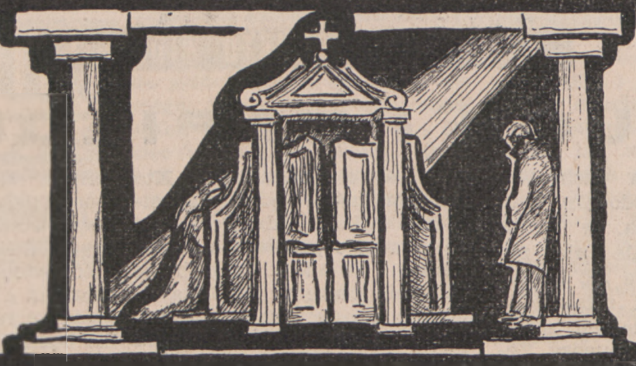
Rozpoczęto przygotowania do tegorocznej kampanii cukrowniczej. Kierownictwo przemysłu cukrowniczego ma przeprowadzić remonty w cukrowniach państwowych. Główny nacisk kładzie się na mechanizację robót, na usprawnienie procesu produkcji i polepszenie jakości cukru.



Fot. W. Bednarski — Londyn

RADA TRZECH I EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Od lewej ku prawej: J. Starzewski, B. Wierzbiański, A. Ciołkosz, R. Odzierzyński, E. Raczyński, T. Arciszewski, W. Anders, Z. Stypułkowski, K. Sabbat.

TAJEMNICA  SPOWIEDZI

POWIEŚĆ

JÓZEF SZPILMAN

(52)

— O, nóż nie jest tak ważnym dowodem jak lichtarz — twierdził trzeci. — Co do noża miał zupełnie słuszną wymówkę, ale lichtarza nie umiał zupełnie wytłumaczyć.

— Milczeć! — zawołała pani Le Noir. — Jak chrześcijanin może nawet przypuszczać, że ksiądz proboszcz, który wygląda tak bogobojnie i z takim poddaniem znosi swój los, mógł coś tak strasznego popełnić?

— Ma pani rację. Wyraz jego twarzy i spokojne odpowiedzi bardzo mnie dla niego dobrze usposobiły i nie sądzę, aby jego sprawa tak źle stała — rzekł inny sąsiad.

— Chodzi tylko o to, czy uda się panu Meunier dowieść, że to ktoś inny położył, albo mógł położyć nóż w kuchni — powiedział z pewnością siebie stary kapitalista, który od wielu lat bywał stale na wszelkich sądowych rozprawach i miał się za powagę w tej mierze.

— Zdaje mi się, że panią interesuje bardzo ten proboszcz. Ja interesuję się tylko rozprawami i tak się już znam na sądownictwie, że mógłbym dzisiejszym procesem kierować równie dobrze jak pan przewodniczący. No, tymczasem nie można jeszcze powiedzieć, jaki będzie przypuszczalny wynik sprawy. Uwolnienie — dożywotnie zesłanie — gilotyna — wszystko to jest możliwe. Zobaczymy!

— Uwaga! Zaczyna się przesłuchiwanie świadków.

XVII
PRZESŁUCHANIE ŚWIADKÓW

Pierwsi świadkowie nie wzbudzili szczególniejszego zainteresowania. Byli to: burmistrz, pisarz gminny, notariusz i inni panowie z Sainte Victoire, którzy pozostali przy swoich zeznaniach, zamieszczonych w protokole. Obrońca pytał każdego z osobna o opinię, jaką oskarżony miał w gminie. Wszyscy musieli przyznać, że nie słyszeli nigdy nic złego o proboszczu, jedynie pan Corillou, oberżysta spod „Złotej Róży", oświadczył z patosem:

— Uważałem go zawsze za obłudnika!

Na pytanie obrońcy, skąd przyszedł do takiego przekonania, dawny aktor zawołał grzmiącym głosem:

— Ponieważ jest klechą!

Za to otrzymał od przewodniczącego napomnienie.

Zainteresowanie obudziło dopiero ukazanie się starej Zuzanny. Sam jej widok podziałał mimo woli rozweselająco. Miała na sobie swoją prastarą, perkalikową suknię w wielkie kwiaty, świeżo wypraną i wykrochmaloną. Do tego nieźle byłaby dostosowana pstra chustka, gdyby Zuzanna była młodsza o lat pięćdziesiąt. Kiedy jednak ujrzało się jej pomarszczone oblicze wyglądające spod starego pogiętego, słomkowego kapelusza, przybranego pękiem pomiętych, papierowych kwiatów, nawet najpoważniejszy sędzia nie mógł by powstrzymać się od śmiechu. Nawet na twarzy oskarżonego ukazał się na chwilę smutny uśmiech.

— Poczciwa dusza! — pomyślał — z pewnością wystroiła się tak na moją cześć.

Zuzanna złożyła najpierw ukłon przed księdzem Montmoulin, potem przed przewodniczącym. Zaprzysiągłszy, że będzie mówiła tylko szczerą prawdę, na pytanie prokuratora stwierdziła: 1. że okazanego sobie noża nie mogła odnaleźć już o siódmej rano, a zatem trzy godziny przed przestępstwem, 2. że proboszcz odesłał ją przed godziną dziesiątą z nadmienieniem, że ma przyść dopiero następnego dnia rano, 3. że spotkała panią Blanchard u wejścia do klasztoru.

Na pytanie przewodniczącego, czy nie było drugiego, podobnego noża, odpowiedziała:

— Nie, mieliśmy tylko jeden taki.

Zapytana, czy nie wydało jej się dziwnym, że ksiądz proboszcz odesłał ją z rozkazem nie przychodzenia prędzej, jak następnego dnia rano, oświadczyła:

— Oburzałam się na niego o to, ponieważ nie był zdrów. Ale on miał taki sposób postępowania i nieraz sam przyrządzał sobie kolację, szczególnie w post, który zachowywał bardzo ściśle.

— Czy więc w klasztorze nie było nikogo więcej prócz księdza proboszcza, kiedy pani Blanchard wchodziła? Niech świadek dobrze się namyśli nad tą odpowiedzią.

Wszyscy słuchali z natężoną uwagą; w sali było tak cicho, że można by było słyszeć szpilkę, padającą na podłogę.

Zuzanna powiedziała:

— Namyślam się nad tą odpowiedzią cały czas, odkąd uwięziono naszego biednego proboszcza i twierdzę, że zakrystian musiał się gdzieś w klasztorze ukrywać!

Po sali rozszedł się szmer zdziwienia. Przewodniczący nakazał spokój i rzekł:

— Jakim sposobem? Czy świadek go widział? Przypominam o przysiędze.

Zuzanna: Widzieć go nie widziałam, jednak musiał tam być. Nikt inny nie mógł popełnić tego zabójstwa, tylko ów łotr.

Prokurator: Zaraz dowiodę, że w tym czasie zakrystian nie mógł się znajdować w Sainte Victoire. Jest to tylko czcze podejrzenie ze strony tej kobiety.

Zuzanna: O, z pewnością diabeł mógł go przynieść.

Przewodniczący: Świadek nie myśli przecież...

Zuzanna: Właśnie, że tak myślę! Jeżeli odważył się przenieść naszego Zbawiciela z pustyni do Jeruzalem i postawić Go na dachu świątyni, jak to czytamy w Ewangelii, to tym łatwiej mógł przynieść w odpowiedni czas do klasztoru tego łotra zakrystiana, który nie był u spowiedzi od Bóg wie jak dawna, żeby zamordował tę dobrą panią Blanchard i naszego biednego proboszcza wpakował w takie o pomstę do nieba wołające położenie. Znam jeszcze jedną historię, którą opowiadała moja nieboszczka ciotka, bardzo pobożna osoba: diabeł przeniósł w pół godziny jednego adwokata z Paryża na górę szubieniczną koło Marsylii — czy opowiedzieć panu tę historię, panie przewodniczący?

Głośny śmiech rozległ się na sali. Przewodniczący zwolnił świadka robiąc przy tym uwagę, że to wstyd, aby między ludnością wiejską było jeszcze tyle zabobonów. Stara Zuzanna wzięła mu to tak za złe, że odchodząc nie uczciła go ukłonem.

Gdy nastał znowu spokój, prokurator oświadczył, że dowiedzie świadkami alibi zakrystiana, którego obecny pobyt, niestety, nie jest wiadomy władzy pomimo poszukiwań. Chciano i z drugiej strony rzucić podejrzenie na tego ze wszech miar godnego szacunku i ojczyźnie zasłużonego męża; poszukiwania wykazały jednak zupełną niemożliwość, aby ten mógł być w Sainte Victoire rano dnia 20 lutego — oczywiście jeśli się nie bierze pod uwagę wysoce cudownego przypuszczenia, że nadziemskie albo piekielne siły przyniosły zakrystiana do Sainte Victoire. Może jego szanowny kolega — rzekł zwracając się do obrońcy — podziela to przypuszczenie? W takim wypadku oczywiście wszyscy świadkowie są zbyteczni.

Obrońca oświadczył, że ma nadzieję poradzić sobie i bez tego cudownego przypuszczenia. Badania świadków zaczęły się zeznaniem pana Corillou, że w przeddzień zabójstwa Loser dał mu wobec wielu świadków klucz od swego mieszkania, ponieważ, jak mówił, udawał się za interesami do Marsylii.

Obrońca zapytał zaraz, co to były za interesy.

(Ciąg dalszy nastąpi)



NUMER 38

POZIOMO: 1. Wisi w pokoju na ścianie. 6. Znany wulkan w Europie. 8. Ten ptaszek ma czerwone podgardle. 10. Jaś i Małgosia się tam zgubili. 11. Gatunek papugi. 12. W góralskiej piosence jest czerwony. 14. Robi się go w domu z kwaśnego mleka. 15. Gaz, którym oddychamy. 17. Mężczyzna robiący kilimy.

PIONOWO: 2. Litera fonetycznie (wspak), 3. Znajdziesz tam mapy całego świata. 4. Inaczej „wie". 5. Kraj znany ze sfinksa i piramid. 7. Kwiaty jesienne. 9. Dziesiąty poziomo, ale młody. 13. Głos kobiecy. 16. Przyimek.

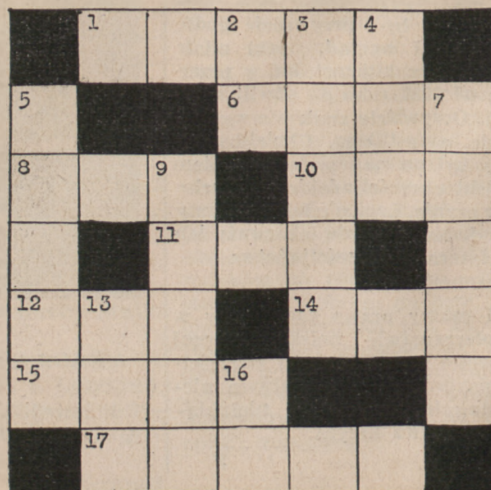
Rozwiązania z podaniem imienia i nazwiska, wieku i adresu dziecka prosimy nadsyłać do dnia 6 października. Za trafne rozwiązanie przyznamy w drodze losowania nagrodę w postaci kuponu wartości 10 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

POZIOMO: Krew, kier, on, aga, sok, ów, ikra, alba.
PIONOWO: Kino, re, era, kosa, kawa, góra, kil, kb.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 10 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu" otrzymuje na podstawie losowania Pawełek Nowak lat 7, 1, Colebrook Gardens, Loughton, Essex.

Ponadto następujące dzieci nadesłały prawidłowe rozwiązania: Andrzej Augustyniak lat 9, Małgosia Borzyskowska — 7, Janusz Bach — 9, Krysia Borucka — 10, Andrzej Butwiłowski — 10, Urszula Chojnicka — 7, Krzysztof Dziuba — 11, Juliusz Heller — 9, Elżbieta Iwanow — 9, Halina Kreń — 11, Andrzej Potocki — 6, Danusia Perrin — 11, Zbyszek Puchowicz — 10, Wojtuś Rodowicz — 7, Basia Suder — 7, Basia Szwedzińska — 9, Ryś Wallner — 7, Danusia i Zygmuś Winnik, Hania Woropaj — 10, K. Weisflug — 9, Urszula Zeglińska — 10, Jerzy Żeromski — 11.





WYSTARCZYŁO KILKU ZALEDWIE LAT...

A WY, PO KTÓREJ „STRONIE"?

Mają więc Polacy nową grę towarzyską. Gdy się spotykali dawniej, padało pytanie: „Co słychać?" Gdy się dwóch Polaków spotyka teraz, pada już inne pytanie: „A pan, po której stronie?" Tak wiadomo z góry o co tu chodzi, że niczego nie trzeba dopowiadać, że chodzi o dwie „strony": zamku i „tryumwiratu".

Ta nowa gra w zupełności góruje nad obecnymi zainteresowaniami polskiej emigracji. Jesteśmy narodem silnych namiętności. Gdy Polacy przejmą się czymś na dobre, cały pozostały świat oprócz tej jednej sprawy przestaje istnieć. Pasja zainteresowania jest tak mocna, że na jej rzecz idą w ruch: zawsze krzykliwe gardła, zwykle nieopanowane wymachiwanie ręką, a często nawet pięści. W jej imię rwą się wieloletnie znajomości, prują przyjaźnie, ba, czasem na szwank jest narażony nawet spokój rodzinny. Z dumą trzeba tedy powiedzieć, że jesteśmy narodem naprawdę silnych namiętności. Tak bardzo jesteśmy silni, że z tej naszej siły wróg ściele nam klęskę po klęsce.

Na biurko redakcyjne przychodzą codziennie listy. Od pewnego czasu listów przychodzi więcej, niż zwykle. Ale wiele z nich tylko o tym: „Po czyjej stronie jesteście?" Jakby naraz wszyscy poszaleli. Jakby w zapamiętaniu nie widzieli, że na boku tej całej hecy stoi obcy kibic, że wymyśla dla nas coraz to nowe zabawki, podrzuca nam je nieznacznie i aż skacze z uciechy, że tak się nam te jego wynalazki podobają. Świata poza nimi nie widzimy. A na tym świecie dzieją się teraz rzeczy bardzo ważne i z punktu widzenia pomysłowego kibica daleko lepiej jest, gdy sprawa polska w układaniu tych rzeczy nie przeszkadza. Później, gdy już nowe plany zostaną ułożone, zabawki przestaną się pojawiać. Wtenczas wrócimy do rzeczywistości i zaczniemy znowu tragicznie zawodzić, że nas jeszcze raz sprzedano, pokrzywdzono, zrujnowano.

No cóż, każdy naród ma swoje odrębne sposoby walki o narodowe dobro.

Mam przyjaciela, z którym jestem blisko związany od bardzo wielu lat, jeszcze z Polski. On pochodzi ze Lwowa, ja również kiedyś o Lwów mocno zaczepiłem. W Polsce przez jakiś czas pracowaliśmy razem. Znam go dobrze, można powiedzieć — na wylot. Jest człowiekiem z charakterem, o dużej bezinteresowności, ma sporo trzeźwości i rozsądku.

Przed kilku dniami przyjechał z Edynburga, gdzie stale mieszka, ciężko pracując na życie. Zadzwonił do mnie jeszcze z dworca. Musi, musi się ze mną spotkać. I to zaraz. Natychmiast. Sprawa niecierpiąca zwłoki.

Wpadł do pokoju i, dysząc ciężko z pośpiechu, wykrztusił:

— Powiedz, powiedz. A ty, po której jesteś stronie?...

— Po której stronie?

— Nie udawaj! — krzyknął.

— Zrozum, przysięga, wierność, sztandary...

— Napijesz się herbaty? Jechałeś całą noc. Odpocznij i ogól się. Wyglądasz, jak straszydło.

— Słuchaj! — ryknął i podniósł pięść. — Tu los naszej sprawy wchodzi w grę.

W tej chwili spojrzał na swoją rękę, wzniesioną do uderzenia, i nagle opamiętał się. Stracił cały rozpęd. Siadł i zwiesił głowę. Przedstawiał teraz obraz bezgranicznego opuszczenia i strasznej rozterki.

Zrobiło mi się go okrutnie żal.

— Władek — pochyliłem się nad nim zmartwiony.

Podniósł głowę i popatrzył mi w oczy, szukając dawnej przyjaźni i ufności.

— Wiesz, to dla mnie takie zasadnicze, po której stronie uczciwy człowiek powinien stanąć?

— Po czyjej stronie stanąć, sam sobie musisz odpowiedzieć, pytając sumienia. Odpowiedzi na to pytanie nie szukaj po świecie. Do odpowiedzi sumienia dojdziesz przez rozum. Rozum ci powie, a sumienie rozstrzygnie: czemuś przysięgał? po coś tu został? i jaką drogą najlepiej to, czemuś przysięgał i pocoś został, można spełnić? Jedno jest pewne, dotąd tego nie spełniamy. Pozwól więc, bracie, i pozwólcie wy wszyscy, którzy to czytać będziecie, że opowiem o tej rzeczy najważniejszej za wszystkich, dając trzy drobne przykłady, z setki i tysięcy możliwych.

NAJPIĘKNIEJSZE MIASTO NA ŚWIECIE

Choć rozsypał nas los, jak garść maku, po całym świecie i choć poprzysiadaliśmy po wszystkich krajach wolnego świata — nie nabyliśmy daru przekonywania obcych o naszych sprawach i prawach. Nasza propaganda ani nie była, ani nie jest skuteczna. Inni, zbrodniarze wojenni, ludobójcy, oprawcy, właściciele Kołym i Sołówek doczekują się aprobat i estymy, wpychają się ze swoimi informacjami (również o nas) na karty wielkich encyklopedii, na łamy prasy światowej, do wszystkich książek informacyjnych — a my nic. Nasza sprawa leży. Ani rusz, nie można jej ożywić.

Mieszka w Paryżu taka Francuzka, którą urzekł Lwów, polski Lwów. Napisała o tym p o l s k i m Lwowie teraz książkę. Prawdę o jego polskości wzięła spod swego francuskiego serca, a fotografie „orląt", budynków, pomników, świątyń pozbierała ze wszystkich bibliotek Europy. Ciężki trud. Doskonałemu styliście angielskiemu kazała książkę przetłumaczyć na język angielski. Tyle zrobiła na razie ta Francuzka, której nazwisko i imię brzmi Rosa Bailly. Wszystko to, wszystko zrobiła sama. Tylko, że już na wydanie książki po angielsku — admiratorki Lwowa nie stać. Po prostu tego już sama nie jest w stanie zrobić.

Umyśliła więc specjalną drogę postępowania: Polaków w świecie anglosaskim mieszka — z nowej emigracji pół miliona, a razem ze starą — milionów pewnie pięć albo sześć. Każdy z Polaków ma jednego, lub nawet kilku przyjaciół angielskich czy amerykańskich. P. Rosa Bailly postanowiła zwrócić się do tego mrowia polskiego, proponując, aby Polacy subskrybowali książkę, umożliwiając jej wydanie, a następnie, aby gotowe już egzemplarze rozdawali znajomym Anglosasom.

Jak pomyślała, tak zrobiła. Prasa polska, owszem, wydrukowała odezwy. Co prawda, w kątku i małym drukiem, ale wydrukowała. Zgłoszenia i pieniądze zaczęły płynąć. Rzecz pozornie nie do wiary! Przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych i w dużej mierze od starej Polonii. Z Wielkiej Brytanii — prawie, że nic. Ci ze Stanów, oprócz subskrypcji przysyłali dodatkowe dary na druk książki. Zebrała się z tych pieniędzy sumka nie mała, ale nie taka, żeby za nią wydrukować pokaźną książkę z ponad stu ilustracjami i mapami.

Chciałbym, aby Czytelnik tych słów zgadnął, ile też wpłynęło subskrypcji na książkę w języku angielskim o Lwowie, która ma topić lód obojętności w sercach Anglosasów wobec ziem, które nam wydarły Sowiety. Tysiąc? A może nawet dwa?

Proszę się nie wysilać, nie zgadniecie. Zebrano niecałe dwieście subskrypcji. A od Polaków w Wielkiej Brytanii subskrypcji — kilkanaście!

Czytałem niedawno, że jakiś tam nasz związek uchwalił „jednogłośnie" rezolucję, że Lwów będzie należał do Polski. Krótko i węzłowato: będzie należał. Ale jak to ma się stać, tego rezolucja już nie mówi. Prawdopodobnie via kłótnie polskie „po czyjej stronie", albo przez wybory w dniu 7 listopada, a może też przez wakacyjną drzemkę Rady Jedności Narodowej?

— Widzisz, Władku, widzisz. Od zamku, czy nie-zamku — mówisz — zawisł los sprawy polskiej, ale książki nie zaabonowałeś, choć to jest realny czyn i walka, a tamto ponura i tępa zabawa w dorosłych. Wystarczyło Tobie, mnie i wielu z nas kilku lat, abyśmy zapomnieli, pocośmy tu zostali po 1945 roku. Że zostaliśmy tu tylko i wyłącznie na pracę. I niemal zapomnieliśmy, na cośmy przysięgali. Że przysięgaliśmy nic innego, tylko służbę Polsce. Dobro Polski na emigracji wyraża się w pożytecznej, efektywnej pracy na rzecz wolności naszej Ojczyzny. I ten z nas łamie przysięgę, kto możliwej pracy nie wykonuje. Rozniesienie angielskiej książki o polskości Lwowa, napisanej przez Francuzkę jest jednym z takich czynów. Rozniesienie szerokie, żeby aż się dławili tą prawdą. W setkach, w tysiącach egzemplarzy. Zawstydzająca zaś sprawa „prezydenckiego" nie służy dobru Polski. Ona jej szkodzi. Ojczyznę naszą pogrąża.

150 ZATRZAŚNIĘTYCH DRZWI

A teraz inna historia.

Na terenie Wielkiej Brytanii jest w tej chwili około 15.000 dzieci w wieku szkoły powszechnej. Te dzieci chodzą do szkół angielskich, zapominają języka ojczystego, w większości wypadków niewiele wiedzą o sprawach polskich. Powstają „szkoły sobotnie" i starają się odrabiać zaniedbania. Objęły one swym wpływem dotąd około 3.000 dzieci. Bogu dzięki i za to. Ale to przecież tylko **jedna piąta całości** i trzy godziny w jeden dzień tygodnia. **Ale to przecież tylko** mały ułamek 60.000 dzieci polskich w zachodniej Europie, bez Australii, Nowej Zelandii, Afryki, Ameryki Południowej!

Księża marianie założyli w Hereford szkołę powszechną dla chłopców. Szkołę z pełnymi prawami szkół angielskich i z pełnym nauczaniem spraw polskich. W roku bieżącym przyszło do szkoły mariańskiej 230 podań o przyjęcie na naukę. Ale miejsc jest tylko 80. Na tyle tylko miejsc pozwoliły zasoby własne księży marianów, ofiary społeczeństwa i subwencje, których nie mal nie było.

Dyrekcja szkoły odmówiła więc przyjęcia 150 chłopców, przyjęła tylko 80. Odrestaurowanie dalszych pomieszczeń kosztowałoby coś ponad tysiąc funtów. Tych pieniędzy nie udało się jednak znaleźć.

Ile może kosztować papierowa batalia, którą od zimy do chwili bieżącej prowadzi jedna ze „stron"? Niewątpliwie setki i tysiące funtów. Proszę, proszę powiedzieć, jaką korzyść z tych pisemek, w dodatku pełnych jadu, perfidii, osobistych kalumnii i nienawiści — odnosi sprawa polska? Co się tym zadrukowanym śmieciem buduje, lub o ile przybliża nadejście uwolnienia Kraju? A za te setki i tysiące funtów można by wybudować parę polskich szkół. Powie ktoś: przecież te pieniądze złożone zostały ze składek czytelników owych pisemek. Powiedzmy nawet, że tak jest. Niechże tedy owi czytelnicy nie składają swoich składek na błazeństwa ale niech składają na sprawy dobra Polski, na przykład na szkoły. Czyż nie polskie w nich biją serca? Czyż nie takim rzeczom przysięgali służyć?

REŻYM SKŁADA OFERTĘ

Radio sowieckiego okupanta Polski w specjalnej audycji na zagranicę, tzw. „Warszawy III", poruszyło w dniu 8 września br. sprawę szkół polskich w Wielkiej Brytanii. W formie rzekomych listów od Polaków w Anglii przytoczono wszystkie oczywiste argumenty na temat zaniedbań, jakie istnieją w stosunku do dzieci polskich. Cała ta ckliwa i obłudna troska komunistów o polskość emigracyjnych dzieci potrzebna była reżymowemu radiu po to, aby złożyć emigracji polskiej ofertę.

Skoro sami sobie rady dać nie możecie, skoro Skarb Narodowy idzie na inne cele, skoro wasi politycy mają co innego do roboty — to my pomożemy zakładać polskie szkoły „...o pomoc przy uruchamianiu szkół — mówiło gadzinowe radio — należy się zwrócić do konsulatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Anglii. Placówki konsularne utrzymywane są przez nasz rząd ludowy po to, aby niosły pomoc i otaczały opieką naszych obywateli." Słowem: Wy się bawcie, resztę my już załatwimy sami.

Rzecz prosta, cała ta akcja komunistów skończy się zupełnym fiaskiem. Ale każdy, kto choć trochę umie politycznie myśleć, wie, że w tej audycji jest groźna przestroga. Rzadko wrogowi wyrywa się aż tak szczera otwartość. Wróg Polski, każdy wróg Polski, wykuwa swoje sukcesy z polskie klęski z naszych zaniedbań. Z każdych naszych zaniedbań: w szkolnictwie, w prasie, w opracowywaniu książek, w opiece nad rozproszeniem emigracyjnym, we właściwym zbieraniu pospólnych pieniędzy, w propagandzie, w polityce międzynarodowej. Jeśli my tych spraw nie będziemy sami dobrze załatwiali, z rozkoszą załatwiać to będą inni. I po swojemu i dla siebie.

Ileż to razy wielu naszych polityków robi męczeńskie miny, że oto nie mogą kształtować spraw polskich w Kraju, a kształtuje je wróg. Ale tu, gdzie mogą, to nie kształtują. „Och, jakże nieszczęsna dola, że nie możemy kierować szkołami w Polsce!" Tu mogą, ale nie kierują. Bo robić na emigracji szkolnictwo polskie — to ciężka i nieefektowna praca. „Och, jakżeż ponura dola że „Em-eszet'em" w Polsce nie my kierujemy, że nie możemy prowadzić polskiej polityki zagranicznej!" Tu mogą, ale nie prowadzą, bo prowadzenie tu polityki polskiej, to ciężka orka, a ich — wielu, prawie wszystkich — interesuje tylko to, kto będzie siedział na krześle ministra spraw zagranicznych i wysyłał co pół roku powielane memoriały do mężów stanu Zachodu, aby bez czytania znachodziły się w koszu na śmiecie.

I tak ze wszystkim.

A WIĘC, PO CZYJEJ STRONIE?

Pytał się mój przyjaciel, pytamy się jedni drugich: „po czyjej stronie?"

Po tej, która potrafi skutecznie pracować dla Polski. Skutecznie zaś — rzecz jasna — można pracować, zestrzeliwszy w jedno wszystkie wysiłki, wszystką dobrą wolę. Pomazania na to i patentów nie trzeba. Ufność można by mieć do „strony zamku", gdyby np. zamiast kilkudziesięciu obskurnych broszurek wydała ona po angielsku jedną dobrą książkę z tezami polskimi, a zamiast zakładać „tygodniki", „merkuriusze" i „listy" — założyła dobry tygodnik w języku obcym, informujący o sprawach Polski i jej sąsiadów.

Teraz zgłosiła się do pracy Rada Jedności Narodowej. Daleko bardziej bylibyśmy spokojni, aniżeli to jest obecnie, gdyby ten cały system tryumwiracki miał mniej inklinacji drzemkowych i mniej wydawał płomiennych odezw, a bardziej wziął się z miejsca do roboty.

Bo sprawa polska tej roboty potrzebuje, jak chyba jeszcze nigdy. Sprawa polska na świecie przedstawia się bardzo źle. Przedstawia się źle z powodu naszego zaniedbania i naszej bezczynności. Polska emigracja nie wypełnia swego zadania. Polska emigracja zużywa wszystkie siły na p o z o r y działania, a nie na samo działanie. Gdy był legalizm, nic się nie robiło, bo przecież sam legalizm przez prosty fakt, że istnieje, mógł, jak czarodziejski fetysz, rozścielić nam szeroko Polskę od morza do morza. Teraz legalizm się zachwiał (zresztą przez naszą własną głupotę i warcholstwo), i też się nic nie robi, bo przecież naprzód trzeba udowodnić, że bez legalizmu nie można walczyć o Polskę. Aż dziw bierze, jak w ogóle w 1918 roku Polska powstała do wolnego bytu, nie mając legalizmu, a mając tylko gorące serca i ofiarność polskich synów.

Chyba więc już naprawdę dość tego szaleństwa:

— Po czyjej stronie?

Józef Kisielewski

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

Turniej siatkówki o mistrzostwo Leicestershire organizowany przez niezwykle czynny klub sportowy „Warta" — Lubenham zgromadził pięć drużyn męskich: Warta I i II, Orkan (Leicester), Ryś (Checkendon) łotewską drużynę Banga (Leicester). Mistrzostwo zdobyła Warta I wygrywając wszystkie spotkania: z Rysiem 15:5, 15:3, z Orkanem 15:8, 15:13, z Bangą 15:7, 15:3 przed Orkanem, Łotyszami, Rysiem i Wartą II. Jako nagrodę Warta otrzymała puchar. Warta grała w swym najlepszym składzie i była w b. dobrej formie. Skład: Schmidt, Kowalski, Boboń, Wierzbicki, bracia R. J. Godlewscy. Niespodziankę sprawił Orkan wygrywając z Bangą 11:15, 15:5, 15:8. Skład Orkanu: Niewiarowicz, Spałek i czterech brac Szczurków. W tym sezonie n tworzona drużyna „Ryś" z Checkendon — rozkręca się. Skład Rysia: Marcinkowski, Grygacewicz, Maciejewski, bracia Spitek i Hadosiński.

W spotkaniu o puchar w konkurencji pań Warta pokonała Orkan 15:6, 5:15, 15:1. Warta grała w składzie: Pokrowska, Hołaj, Godlewska, Czernik, Rogalska. Orkan: Kędziora, Puczyłówna, siostry Z. i B. Kuczurówny, Wysocka.

Tenisiści będą mieli ciekawą imprezę — mecz Północ-Południe Anglii. Mecz zostanie rozegrany w Bradford (Yorksh.) w dniu 3 października. W ubiegłym roku pierwsze tego rodzaju spotkanie zakończyło się remisem. Organizatorzy z Bradford proponują 4 gry podwójne, 4 pojedyncze. Północ będzie reprezentowana prawdopodobnie przez: Pilnego, Kowolika, Chrzanowskiego, Kustanowicza, Ślubowskiego. Barw Południa bronić będą tenisiści Polonii londyńskiej.

Z KRAJU

W Krakowie, w trójmeczu lekkoatletycznym (Polska, Belgia, Niemcy Wschodnie) zwyciężyła Polska 287 punktami przed Niemcami Wschodn. 242 pkt. i Belgią 158 pkt. Podczas zawodów pobito 10 rekordów krajowych: 5 belgijskich, 3 polskie i 2 niemieckie.

Utalentowany płotkarz, Bugała, w biegu przez płotki na 110 m i 400 m poprawił rekordy Polski ustanawiając czasy 15 sek. 1, 53, 5 sek.

KRONIKA LONDYŃSKA

WYSTAWA POD „ŚLINKĄ"

Była w Londynie, w Olimpii, wystawa, na widok której ślinka idzie. Federacja Producentów Żywności urządziła brytyjską wystawę żywności (British Food Fair) w wielkiej hali londyńskiej Olimpii, gdzie w odstępach 2 - 3 tygodniowych odbywają się przeróżne wystawy, to kwiatów, to maszyn, to rasowego bydła itp.

Większość, to oczywiście żywność puszkowa, sproszkowana, przygotowywana przy pomocy procesów chemicznych i mechanicznych — wytwory wielu fabryk nowoczesnego jedzenia. Oprócz tutejszych wyrobów ujrzeliśmy na wystawie i wyroby dostawców żywności dla Wielkiej Brytanii: Irlandię z jej mąką, mlekiem i mięsem na czele. Następnie Danię z wspaniałymi serami i kiełbaskami, ZSSR, które starało się pokazać wszystkie rodzaje chleba i bułek, jakie posiada na swych olbrzymich obszarach. Pozatem ryby, wódki i tytonie. „Jedz, pij i popuszczaj pasa" — wołały produkty rosyjskie a obok nich umieszczona tablica głosiła, że w ciągu kilku ostatnich lat kilkakrotnie ceny zostały obniżone. Widzowie jednak z nieufnością patrzyli na ten „róg obfitości" — zestawiając treść tych smakowitych dekoracji z tym, co wiedzą choćby od swych obywateli, którzy byli „gośćmi" łagrów sowieckich. I ja również patrzyłem z ciekawością, gdyż mimo kilkuletniego pobytu w Rosji, widziałem te rzeczy po raz pierwszy w życiu na tej wystawie.

Polska wystąpiła również ze swymi wódkami, mięsem, wyrobami Wedla — w artystycznie urządzonym stoisku. Zwiedzających częstowano cukierkami wedlowskimi. Licznie słyszało się mowę polską na wystawie i oczywiście ten pawilon ciekawił nas najwięcej. Bogactwo owoców, win, olejku różanego (była fontanna tryskająca różanym wodotryskiem) pokazała Bułgaria. Stoisko szczyciło się dekoracjami z drzewa (m. i. odrzwia chaty wiejskiej).

Wszystkie te specjały zza żelaznej kurtyny były kpinami z głodu i nędzy narodów, eksploatowanych przez Rosję.

Najoryginalniejszą częścią wystawy były modele kilkunastu kuchni różnych krajów. W każdym — jedzenie danego kraju. Oczywiście geografia nie miała najmniejszego wpływu na rozmieszczenie ich, np. kuchnia Jugosławii graniczyła z Pakistanem i Francją. Italia z Chinami.

Niemcy w swej kuchni — aby nas chwycić za serce — pokazali „domek baby Jagi" z piernika i czekolady. Piękną flachę na wino z szyjką na półtora metra mieli w swej kuchni Włosi.

Teatr kukiełek i pantomima na lodzie urządzona przez dziennik londyński „Daily Express" pt. „The Thames Frost Fair" dopełniały udanie wystawy „pod ślinką". S

NOTATKI

W kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory odprawiono Mszę św. z okazji święta 5 Pułku Ułanów Zasławskich.

„Młodzież dzisiejsza a młodzież sprzed 30 laty" — oto temat wieczoru dyskusyjnego Stowarzyszenia Młodzieży KIM, który odbył się w Orle Białym. Dyskusję zagaili: mec. W. Komorowski i J. Przewłocki.

Odczyt p.t. „Ostatnie zmiany w prawie angielskim, dotyczące najmu mieszkań" wygłosił p. J. Drobny w Domu Kombatanta, staraniem Koła SPK nr 11/SW

Karpatczycy zorganizowali zebranie towarzyskie, na którym płk dypl. Biegański miał odczyt na temat „Działań nad Metauro" a red. J. Bielatowicz mówił o „Karpackiej w poezji i prozie". Dochód przeznaczono na opiekę społeczną 3DSK.

P. Edward Ochrymowicz właściciel antykwarni w Londynie, bierze udział jako jeden z wystawców w jesiennej wystawie antyków otwartej w Chelsea. Jego specjalnością jest cenna stara porcelana.

Część zabytków z muzeum z Banknock, będącego ekspozyturą Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, zostanie wystawiona w salach centrali Instytutu w Londynie. Są to pamiątki wojska polskiego ze zbiorów ordynacji Krasińskich.

Na naukę systemem korespondencyjnym w zakresie kursu gimnazjalnego, licealnego oraz „General Cert. of Educ." przyjmowane są zapisy w lokalu: 32, Bolton Gardens, London, SW 5.

1 Pułk Artylerii Motorowej obchodził swe święto pułkowe. Po nabożeństwie w kościele polskim, odbyło się zebranie koleżeńskie.

Zebranie naukowe Koła Oficerów Artylerii, miało miejsce w Samopomocy Marynarki. Tematem zebrania były: Walka ogniowa, przygotowanie artyleryjskie, recenzje prasy obcej.

Pianistka, p. Natalia Karp, koncertowała w Royal Festival Hall. Koncert obejmował utwory Chopina z jego okresu młodzieńczego.

Zjazd b. studentów z uczelni w Bejrucie odbył się w klubie Białego Orła.

Na wieczorze autorskim Ferdynand Goetel zaprezentował nową sztukę sceniczną.

Film polskiej produkcji przedwojennej pt. „Bohaterowie Sybiru" oraz 3 polskie filmy wykonane w W. Brytanii były wyświetlane w Domu Kombatanta.

Dnia 25 września odbyły się tradycyjne Dożynki Zw. Rolników Polskich w W. Br. w salach Park Lane House. Protektorat nad nimi objął gen. W. Anders.

Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. zorganizował konferencję, na której mówił red. Z. Nagórski jr., na temat „Europa i Polska w polityce i opinii USA".

Wystawa pamiątek żołnierskich Sam. Brygady Spadochronowej, w dziesięciolecie walk pod Arnhem, odbywa się w Inst. Gen. Sikorskiego w dniach 25 września 2 października br.

MŁODZI OTRZYMUJĄ NAGRODY LITERACKIE

Na „Wieczorze Młodych" urządzonym w Ognisku 21 września Związek Pisarzy udzielił nagród Konkursu Literackiego Młodych. Po zagajeniu przez prof. Strońskiego i słowie wstępnym Józefa Żywiny, następujący młodzi pisarze otrzymali nagrody: Pierwsza — 15 funtów — ufundowana przez Koło SPK no 11, Wojciech Gniatczyński za fragment powieści, druga: Adam Czerniawski — 10 funtów — ufundowane przez Koło SPK no 30. Nagrody książkowe otrzymali: Bolesław Taborski, Artur Ihnatowicz, Maria Wierzbicka, Juliusz Englert, Stanisław Kalinowski, Marta Malinowska, Zbigniew Stankiewicz, Kazimierz Moneta i Tadeusz Ziaiski.

Nagrody książkowe ofiarowały: „Veritas", „Vistula", „Gryf" „Kultura", „Rybitwa", „Orbis" tyg. „Wiadomości" i Księgarnia Kombatancka.

Nagrodzone utwory czytali autorzy oraz członkowie „Pro Arte". Wieczór zamknął prof. Stroński.

Wieczór był udany pod każdym względem.

S

MIGAWKI

FARNBOROUGH! FARNBOROUGH!

Wystawa lotnicza fascynuje nie tylko Brytyjczyka, ale cały świat. Nic więc dziwnego, że w Klubie Lotników o planowanej wycieczce na tę imprezę mówiono okrągły rok. Wreszcie wyruszył sprzed Klubu autobus, nabity starymi „wyjadaczami" podniebnych szlaków z ubiegłej wojny.

— Już oni tam żadnych cudów nie pokażą, ale zobaczyć warto — padła uwaga od tyłu wozu.

Po drodze przycupnęliśmy w jednym z „pubów" na jednego „sajdra". Potem wyruszyliśmy dalej i bez zeszłorocznych „korków" stanęliśmy w miejscu przeznaczenia. Cała lotnicza brać uplasowawszy się na stoku wzgórza niezwłocznie przystąpiła do... żarcia. Anglicy to samo. Powyciągali swoje „sosydże" i sandwicze przełożone koniczyną.

Po niebie w tym czasie baraszkowały dwa małe helikoptery przypominające wścibskie a psotne szkolne „bąki". Niebo zaczęło wyglądać niedobrze.

— Kulczka niech ten lasek na horyzoncie przyuważy, gdy poszarzeje, to „wjejem" do tego „basu" tam na dole — zauważył któryś z boku. — Tylko patrzeć jak z nieba „pompa" posunie!

Jakoż i niedługo czekaliśmy. Helikoptery czmychnęły poza drzewka i nagle „runway" zakurzył się ulewą.

I tak trzy albo i cztery razy! Anglicy cierpliwie mokli do ostatniej nitki — tylko nie „Polusy". Ci dawno już siedzieli po nie swoich samochodach! Pewien kierowca dopadł do swojej kabiny, po otwarciu której opuścił ręce i wyjąkał tylko: — All right! all right!

W środku bowiem siedziały przytulone do siebie trzy polskie piękności. Wreszcie burza przeszła i wraz ze słońcem prysnęła w niebo defilada ostatnich cudów techniki lotniczej. Samoloty spadały z góry jak jastrzębie i wlokąc za sobą nawalnicę grzmotów wypryskiwały „świecą" pod chmury. Ostatni z nich wystrzelił specjalnie głośnej i... w ogóle już się nie pokazał. Uszu mych doleciała w związku z tym uwaga:

— Cwaniak! „Bank" zrobił za niego kto inny, a on by „sztempu" nie łykać „zaiwanił" na inne lotnisko. Marek Gr.





ZAKOŃCZENIE KOLONII W BELGII

Macierz Szkolna w Belgii zorganizowała dla dzieci polskich wzorową kolonię w miejscowości górskiej Bouillon. Przeszło 100 dzieci spędziło tam wakacje. Organizatorzy, biorąc pod uwagę iż wiele dzieci słabo już mówiło po polsku, przydzielili do kolonii zespół nauczycielski, który doprowadził do tego, iż dzieci często porozumiewające się między sobą po francusku lub flamandzku przeszły wyłącznie na mowę ojczystą.

◆ **Komitet** organizacyjny przyszłego Związku Spadochroniarzy Polskich w Kanadzie rozesłał za pośrednictwem polskich organizacji kombatanckich i cywilnych apel do wszystkich byłych spadochroniarzy, rozproszonych po terytorium Kanady o wstąpienie do tworzącego się Związku. Zgłoszenia przyjmuje W. Grocholski, 11755-127 str., 4 Edmonton, Alta, Canada.

◆ **Londyński Teatr Aktora** cieszy się na terenie Niemiec ogromnym powodzeniem. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza i rodacy nasi w Niemczech oczekują, że i inne polskie zespoły teatralne z Wielkiej Brytanii pójdą w ślady „Teatru Aktora".

◆ **Punktem kulminacyjnym** Roku Maryjnego w Argentynie była manifestacja maryjna wszystkich grup emigracyjnych w La Plata. Grupa polska zdystansowała wszystkie inne reprezentacje narodowe tak liczebnością jak i prezentacją. Na widok polskich sztandarów Argentyńczycy zgotowali Polakom owacje wołając: „Ci są z ojczyzny wielkiego Chopina".

POLACY NA OBCZYŹNIE

ASHBY FOLVILLE

Na nadzwyczajnym walnym Zebraniu mieszkańcy osiedla Ashby Folville wybrali nową Radę. W skład jej weszli: pp. Kamiński (prezes), Michalski, Botte, Czarnecka, Hurcewicz, Igieliński, Turkowiak, Boryn, Karwowski, Król, Ostromecka. Równocześnie — jak podaje Melton Mowbray Times — zebranie wyraziło specjalne uznanie duszpasterzowi osiedla, Ks. drowi Starostce za jego długoletni, chlubny wkład pracy do osiedla i powołało go z urzędu do Rady przez aklamację.

Rada Osiedla zebrała i przekazała za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej" kwotę £ 15.3.6 na fundusz polskich inwalidów wojennych.

DERBY

Staraniem Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego w Derby odbyła się w Central Hall zabawa taneczna, z której dochód przeznaczono na pomoc sierotom i chorym Polakom w szpitalach na terenie Derby. Dzięki inicjatywie Pani Lipińskiej i ofiarności tutejszej Polonii która dostarczyła potrzebnych artykułów przygotowano smaczny i obfity bufet. Przygotowaniem zajęły się panie: W. Ruczkowska, A. Zawada i J. Zięba. Wartościowych fantów na loterię, która odbyła się w czasie zabawy dostarczyła tut. Polonia. Stroną organizacyjną zajęli się pp.: H. Karpowicz, Imach, Ślusarenko, Ruczyński, Hołyst i Sztrajt. Pomagały panie: Z. Ruczkowska, i Piaseckie. Zabawę prowadził p. Józef Łój. Grał Polski Zespół Klubowy z Derby.

J. Banach

HILTINGBURY

W osiedlu polskim Hiltingbury odbyła się uroczysta pierwsza Komunia św. dzieci, na którą przybył z Londynu ks. prałat Władysław Staniszewski.

Do Komunii św. przystąpiło 27 dzieci z osiedli Hiltingbury, Chestnut Avenue i z Southampton: Anaszko Helenka, Białożyt Wiesia, Bondarczuk Haneczka, Czak Henio, Czak Zosia, Czerwinke Krysia, Dubiel Mietek, Dudziak Stasio, Jajszczyk Danusia, Januszczak Marysia, Jarosz Michasia, Kijański Rysio, K lich Leon, Kowalewicz Piotruś, Krupa Krysia, Krywiczanin Janeczka, Kuźmicz Leon, Legendziewicz Józek, Leśniak Tadzio, Leśniczuk Mirek, Muraszko Irena, Niziołek Irka, Orłowski Olek, Pawłowski Henio, Pytel Zuzia, Salczyński Zbysio i Strzelecka Grażynka.

Po Komunii św. dzieci wraz z rodzicami wzięły udział we wspólnym śniadaniu przygotowanym przez komitet rodziców.

N. D.

W Hostelu polskim Hiltingbury odbyła się konferencja przedstawicieli organizacji katolickich okręgu Southampton, w której uczestniczyły: Komitet Kościelny Hiltingbury, Komitet Kościelny Chestnut Avenue, Komitet Kościelny Bournemuth, Polskie Stowarzyszenie Katolickie Southampton i Polskie Stowarzyszenie Katolickie Portsmouth.



I KOMUNIA DZIECI W OSIEDLU DAGLINGWORTH
Na zdjęciu dzieci ze swym duszpasterzem ks. prob. S. Śmieją.
Fot. K. Wasielewski

W konferencji wzięli udział: ks. prałat Staniszewski, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Londynie, Dyrektor I.P.A.K. p. B. Podhorski, redaktor Kisielewski oraz redaktor Czaharski z „Veritasu". Ustalono zasady współpracy z I.P.A.K. oraz Ośrodkiem Wydawniczym Veritas i przedyskutowano sprawę utworzenia Rejonowego Komitetu Kościelnego, który ma scentralizować wysiłek organizacji katolickich okręgu Southampton.

Uczestnicy Konferencji podejmowani byli przez Komitet Kościelny Hiltingbury herbatką. W hostelu czynne było stoisko książki polskiej zorganizowane przez Ośrodek Wydawniczy „Veritas".

Hostel Hiltingbury odwiedziła wycieczka dzieci i dorosłych z Portsmouth, zorganizowana przez Polskie Stowarzyszenie Katolickie. Miejscowa gromada zuchowa zorganizowała dla dzieci zabawy i podwieczorek.

Listy do Redakcji

CZYŚMY JUŻ ZAPOMNIELI?

Szanowny Panie Redaktorze,
„Gazeta Niedzielna", najbardziej poczytny tygodnik katolicki w W. Brytanii, słusznie zamieszcza głosy domagające się, byśmy nie zapominali o naszym więzionym Kardynale Prymasie, ks. Wyszyńskim. Zdaje się bowiem, że o tym wszyscy już zapomnieli, z czego reżym warszawski i jego mocodawcy z Kremla są bardzo zadowoleni. Polski Londyn jest zajęty sporem o następcę Prezydenta R.P., a sprawy Kraju zeszły na drugi plan.

Uważam, że będzie to spełnieniem minimum naszego obowiązku, jeżeli będziemy ustawicznie przypominali całemu światu co się w Polsce obecnie dzieje, kogo reprezentuje reżym Bieruta i co on czyni.

Proponuję ponadto, aby może Komitet zajmujący się akcją protestacyjną przeciw uwięzieniu Kardynała Prymasa zwrócił się do radiostacyj, które nadają polskie audycje, aby one rozpoczynały je modlitwą o wyzwolenie naszego narodu i o uwolnienie z więzienia polskiego Księcia Kościoła.

Rodacy w kraju, których katolicyzm podczas niewoli tak bardzo wzmocnił się dobrze zrozumieją tę krótką modlitwę jako wyraz naszej łączności z nimi, a dla całego świata będzie ona przypominaniem losu Polski i Kościoła w niej.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

W. Nietykszа
Great Bowerwood.

Kardynał Griffin w rocznicę aresztowania Prymasa Polski

Pierwsza rocznica aresztowania Kardynała Prymasa Polski przypomina nam o ciężkim prześladowaniu Kościoła w tym nieszczęśliwym kraju. Odkąd komuniści położyli ręce na osobie Prymasa, nie było żadnych wiadomości o jego miejscu pobytu ani zdrowiu.

Oskarżenia podniesione przeciwko niemu, gdy został odsunięty od sprawowania jego urzędu, w dalszym ciągu pozostają dla nas całkowicie nie przekonywujące. Jedyną przyczyną jego aresztowania było, że stał przy sprawie Boga przeciwko wzmagającej się potędze sił antychrysta.

Nie zapominajmy o jego bohaterstwie i odwadze, gdy przebywał jeszcze na wolności. Ufamy, że ta sama odwaga i miłość dla Świętej Matki Kościoła podtrzymuje go w jego próbach, gdziekolwiek jest w tej chwili.

My, którzy jesteśmy wolni w praktykowaniu naszej religii, zapewniamy naszych prześladowanych braci o naszej sympatii i naszych modlitwach. Wykorzystamy każdą sposobność, aby przypomnieć wolnemu światu o losie prześladowanych. Będziemy modlić się, aby wkrótce okowy prześladowania zostały zdjęte z naszych braci, którzy obecnie cierpią w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

KARDYNAŁ BERNARD GRIFFIN
Arcybiskup Westminsteru

ECHA UROCZYSTOŚCI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

W nrze 35 „Gazety Niedzielnej" zamieszczone zostało w dziale „Kroniki londyńskiej" sprawozdanie z uroczystości uczczenia Powstania Warszawskiego i Święta Żołnierza.

Imieniem Wydawnictwa naszego pisma muszę wrócić do tego sprawozdania. W następstwie urlopów wakacyjnych zostało ono wydrukowane bez dostatecznej uwagi ze strony redakcji. Sprawozdanie bowiem jest w tonie i formie niewłaściwe.

Abstrahuję od ujemnej oceny akademii, jaką uważał za stosowne wyrazić sprawozdawca. Istnieje wyraźne prawo do krytyki, jeśli jest ona wyrażana na umotywowanych podstawach. Ponieważ sam na akademii nie byłem, nie mogę ocenić, czy ujemna ocena imprezy była uzasadniona. Wiem natomiast, że ton i forma, jakich recenzent użył była niewłaściwa i lekceważąca. Temat rocznicy był bardzo wielki i poważny, wielki był również wkład pracy w urządzeniu akademii. Mogła się ona nie udać, ale w żadnym absolutnie razie nie zasługiwała na taki ton, jakiego użyto w sprawozdaniu.

Jednym z organizatorów był p. kpt. A. Pomian, jemu też nie oszczędził przede wszystkim złośliwości sprawozdawca. P. Pomian wygłosił ponadto odczyt na temat idei walki o niepodległość oraz szereg komentarzy, w tej liczbie komentarz o Powstaniu Warszawskim. W odczycie swoim podał wiele bardzo interesujących danych, które po raz pierwszy zostały publicznie sformułowane. Ponieważ i te sprawozdanie sformułowania zostały potraktowane przez sprawozdawcę lekceważąco i niesprawiedliwie, pragnę i w związku z odczytem zaznaczyć nasze stanowisko, a jego autora szczerze za niedopatrzenie przeprosić.

Józef Kisielewski
Kierownik Kat. Ośrodka Wydawniczego „Veritas"

NOWE FILMY

DEMETRIUSZ I GLADIATORZY

„Demetrius and the Gladiators"

Jest to dalszy ciąg opowieści o szacie Chrystusa, zawartej w filmie „The Robe", kolorowym obrazie techniką kinoskopu. Po stać główna jest ta sama (Wiktor Mature), ta sama postać cesarza i św. Piotra. Rolę Messaliny gra dobrze Susan Hayward, a rolę narzeczonej Demetriusza Debra Paget. Szatę Chrystusa przywiezioną spod Krzyża przez Demetriusza, obecnego na Golgocie przechowuje z pietyzmem gmina chrześcijańska w Rzymie. Demetriusz zaś jako niewolnik dostaje się do szkoły gladiatorów i występuje na arenie, zabijając między innymi trzy tygrysy w walce wręcz i pięciu gladiatorów. Po okresie upadku i uległości pokusom pięknej Messaliny Demetriusz odzyskuje wiarę przy pomocy św. Piotra. Obraz ten jest może nawet lepszy od „The Robe", choć i tu z prawdą historyczną niewiele mamy do czynienia. Z względu na niektóre sceny wśród gladiatorów i na arenie oznaczony kategorią „A" — dla dorosłych. t.

OGŁOSZENIA DROBNE

KROJU krawieckiego można z łatwością wyuczyć się w domu i uzyskać dyplom krojczy, nabywając odbity przeze mnie w 1951 „Zbiór korespondencji nauki kroju"; ubiory damskie lub męskie £ 1; damskie i męskie razem £ 1.15.0.

Adam Dusza, 51, Amberley Rd., London, W.9, England.

ZNACZKI POCZTOWE. Brytyjskie Imperium, 300 różnych 7/6; lotnicze, 100 różnych 7/6; cały świat, 500 różnych 4/6; inne, do wyboru, wysyłam na żądanie ALFRED BEDNARSKI, Delamere Park, Northwich, Cheshire.

BEZ RETUSZU

POLITYKA PRZED KOŚCIOŁEM

Gdybyś jakiemukolwiek Polakowi powiedział, że w zakresie życia religijnego moglibyśmy się sporo nauczyć od obcych, szczególnie jeśli chodzi o umiar i takt oraz nie nadużywanie kościoła do spraw świeckich, a zwłaszcza politycznych, — to na pewno albo posłałby ci natychmiast sekundantów zgodnie z zasadami kodeksu Boziewicza, albo z miejsca mianował cię zdrajcą i zaprzańcem czy też zgoła obcym agentem.

Byłem ostatnio na dwóch nabożeństwach niedzielnych w Londynie: na polskim w Brompton Oratory i na angielskim, w mojej parafii. W parafii angielskiej, jak każdego tygodnia, wręczano wiernym różne ulotki treści religijnej po wyjściu z kościoła, a w kiosku można było nabyć różne wydawnictwa, dewocjonalia i pisma katolickie. Pod Brompton Oratory natomiast po wyjściu z kościoła natknąłem się na kilku pasażerów, którzy dość natrętnie i obcesowo wciskali ludziom pismo, nie mające ani z życiem katolickim ani z chrześcijańską miłością bliźniego niewiele wspólnego. Pismo to, o jaskrawym, czerwonym tytule, poświęcone jest w całości sprawom politycznym, a w ich zakresie mieszaniu z błotem wszystkiego i wszystkich, którzy ośmielają się mieć w sprawach politycznych odmienne zdanie niż redaktorzy tego wybitnego organu. Mimo skrupulatnych poszukiwań nie mogłem w treści pisma znaleźć niczego, co by uzasadniało kolportowanie go na terenie, przeznaczonym dla spraw życia katolickiego, czyli przed świątynią po Mszy świętej.

Nowy ten obyczaj propagandowy wywołał niesmak nie tylko u mnie, ale także u wielu innych ludzi, których uwag, wypowiedzianych pod adresem niefortunnych kolporterów nie mogę tutaj powtórzyć ze względów przyzwoitości.

Chciałem jednak owym gorliwym propagatorom polityki przed kościołem, których zresztą spotkałem tego samego dnia raz jeszcze wieczorem przed St Pancras Town Hall (tu już było bardziej odpowiednie miejsce na ich propagandę), powiedzieć, że chociaż nie wszyscy ludzie modlą się pobożnie w kościele, to jednak wszyscy prawie przychodzą po to, by się modlić, wielu zaś wolałoby przynajmniej w niedzielę przed południem, czyli w czasie przeznaczonym na służbę Bożą, nie słyszeć o polityce i nie widzieć politycznych agitatorów. Pewnie, bywają i tacy, co chodzą nie do kościoła lecz pod kościół, bywają i takie, które są w kościele, by znajomym, a głównie nieprzyjaciółkom zaprezentować swą nową garderobę. Ale większość, znakomita większość przychodzi jednak do kościoła po to, by się pomodlić i spełnić niedzielny obowiązek katolika. Zostawcie więc, panowie, tych ludzi w spokoju. Jeśli już swej nienawiści i żółci chcecie koniecznie dać upust, idźcie do Hyde Parku na speakers corner i tam gardłujcie ile wam się podoba, tam wylewajcie kubły pomyj na rodaków. Tam każdemu wolno, nikt wam nic nie zrobi i nikt nie będzie tego poczytywał za nietakt. Przed kościołem nie można, nie trzeba, nie wypada. Wiara katolicka jest religią miłości, jakże można na terenie kościelnym szerzyć nienawiść, rzucać na bliźnich oskarżenia, judzić, czynić mętlik w głowach i pogłębiać chaos i zamieszanie?

Nie wiem i nie jestem w stanie stwierdzić, ile ton papieru i farby drukarskiej przeznacza się ostatnio na ową propagandę, która już zaczyna docierać pod bramy naszych kościołów, ani też kto i ile daje na tę robotę pieniędzy. Jest tego jednak, jak wszyscy wiedzą, masami. Jeśli w pojęciu tych panów walka o niepodległość ma polegać na wszczynaniu wojny z własnymi rodakami, na rozbijaniu z takim trudem skleconej zgody narodowej, na warcholeniu wszędzie i zawsze, gdzie sprawy nie idą według ich widzimisię, to pozwalam sobie nieśmiało zauważyć, że nawet najcierpliwszy człowiek może w takich warunkach wyjść z równowagi i wcale bym się nie dziwił, gdyby przy tej robocie owi przekupnie spotkali się z ostrą i zdecydowaną odprawą słowną.

Kupując gazetę zapomniałem tych przekupniów zapytać, czy byli już na Mszy św. w tę niedzielę. Przypuszczam, że doszli tylko pod kościół, ale nie wchodzili do środka. Zbyt byli zajęci swoją wielką agitacją wielkiej polityki.

Michał Osa-Gderski

W kilku słowach

Słynna wieża w Pizie pochyla się od szeregu lat po pół cala rocznie a obecnie stwierdzono, iż przechył wynosi 2 i pół cala za ostatni rok. Prasa włoska bije na alarm, by nie odkładać przebudowy fundamentów.

W więzieniu Ocala na Florydzie jeden z więźniów odsiadujący karę za 5 włamań, korzystając ze słabego dozoru wymykał się w nocy na wyprawy i rano wracał do więzienia.

Poławiacz pereł Takaszi Tomonobu wyłowił największą perłę bieżącego stulecia, ważącą 25 karatów. Wartość jej wynosi 4 tys. dolarów.

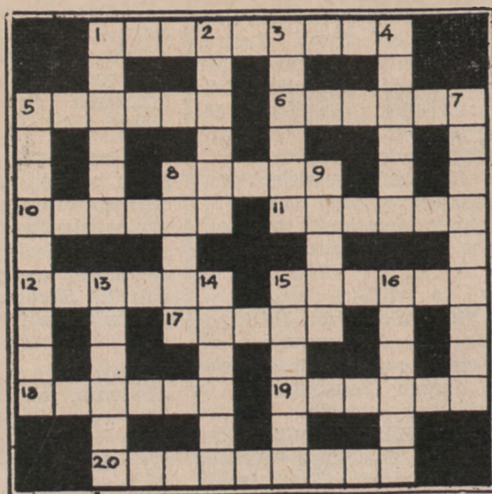
ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA Nr. 39

POZIOMO: 1. Dzielnica Francji. 5. Wkrótce stanie się niezbędnym przedmiotem w pokoju. 6. Stary Litwin miał trzech synów. 8. Myśl przewodnia. 10. Pisarz francuski XVIII wieku. 11. Duże naczynie do napojów. 12. Mickiewicz również stworzył jeden. 15. Trzej królowie go oddali. 17. Przedstawiciel państwa sąsiadującego z Polską. 18. Część siekiery (wspak). 19. Czasami nos się na nią spuszcza. 20. Polska czapka wojskowa.

PIONOWO: 1. Prawie że. 2. Pośrednik handlowy. 3. Grupa produktów spożywczych. 4. Stara nazwa Hiszpanii i Portugalii (wspak), 5. Chętnie się na niej przebywa w lecie. 7. Szafka oszklona przeznaczona na ozdobne cacka srebrne lub z porcelany. 8. Na przykład Kiepura. 9. Odcinek papieru wartościowego. 13. Źródło wyrzucające gorącą wodę i parę. 14. Drogie futro. 15. Czasem bokser na nie wygrywa. 16. Publiczny lokal kąpielowy.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 6 października. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania kupon wartości £ 1. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

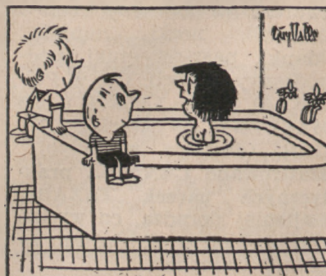


ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 36

POZIOMO: Bumelant, umór, strawa, pianino, rosa, karo, odmęt, nosze, ansa, frak, skala, humpel, wąż, Paragwaj.

PIONOWO: Bory, Luter, niania, Madagaskar, reporter, kapłon, asymilacja, Bolesław, Tamara, słomka, Freta, umaj.

Nagrodę w postaci kuponu wartości £ 1. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu" otrzymuje na podstawie losowania p. K. L. Arnold, 12, Brighton Grove, Rusholme, Manchester 14.



NIEPRZYZWOICIE

— Idźcie sobie siąść gdzieindziej. To nieprzyzwoicie siedzieć w łazience, gdy dama się kąpie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON, W.2, Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10/- za cal. Ogłoszenia drobne: 1/- od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires; AUSTRALIA: „Vistula" (Australia) Pty Ltd., 77, Pitt Str., Sydney oraz „Społem", 85, Wattle Ave., Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles; BRAZYLIA: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana; FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV; HOLANDIA: P. M. K., Schorsmolenstraat 9, Breda; KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118. Western Ave., Montreal 6 oraz International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto i „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man; NIEMCY: S. Mikiciuk, Seehammerstr. 4. Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück; NORWEGIA: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun ved Oslo; STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publications", 615, Henry Str., Utica, N.Y., oraz M. Kijowski, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz J. Stojanowska, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey, oraz „Pomoc"— Export Import, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; SZWAJCARIA: Mgr A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2; SZWECJA: Mgr B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13 B; WŁOCHY: Mme Z. Bulhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.